















Mama, tata bajki piszą
Dzieci bajki ilustrują

Mama, tata bajki piszą
Dzieci bajki ilustrują

Mama, tata bajki piszą
Dzieci bajki ilustrują

Skawina 2019

Wydawnictwo pod honorowym patronatem
Burmistrza Miasta i Gminy Skawina
Norberta Rzepisko

© Urząd Miasta i Gminy w Skawinie

Wydawcy:
Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
Biblioteka Pedagogiczna w Skawinie
Wydawnictwo Promo

Redakcja:
Krystyna Droździewicz
Lidia Ippoldt
Małgorzata Kopeć

Autorki tekstów:
Marta Jaskierny, Monika Klich, Marzena Cielecka-Kulisa
Laureatki konkursu na bajkę profilaktyczną „Mama, tata bajki piszą"
ogłoszonego przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
i Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie – edycja 2019 rok
oraz
Agnieszka Ejsmont, Lidia Ippoldt, Marta Jurek
biblioterapeuci, pedagodzy

Korekta:
Aleksandra Mioduszewska, Maciej Malinowski

Rysunki:
Lilianna Adamska, Martyna Hanusiak, Adam Knapik, Jakub Juszczak, Julia Sadowska,
Laura Maślanka, Maciej Piwowarczyk, Lena Warmuz
Laureaci konkursu na ilustracje do bajki profilaktycznej „Dzieci bajki ilustrują"
ogłoszonego przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie
i Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie – edycja 2019 rok

Projekt, przygotowanie do druku, druk:
Wydawnictwo PROMO
Zakrzów 346, 32-003 Podłęże
tel./faks 12 25 00 939, tel. kom. 502 43 13 54
e-mail: wyd.promo1@gmail.com

ISBN: 978-83-65617-31-6

Publikacja wydana w ramach realizacji
Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych
i Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii

Spis treści

Słowo wstępne	6
Wprowadzenie	7
Kornelka i król Bałagan	9
Mała Owieczka	15
Niestraszny strach	19
Pawie oczka	24
Zabawiaki	30
Kornelka i pani Niechcemisię	41
Zaczarowane leśne przedszkole	42
Zajączek Staś	50

Szanowni Państwo

Wychowanie potomstwa to jedno z najtrudniejszych zadań, z jakimi przychodzi nam się mierzyć. Wiem, jak wiele energii i czasu wymaga zadbanie o to, by nasze dziecko wyrosło na porządnego człowieka. Ten proces rozpoczyna już od pierwszych kroków stawianych w życiu, dlatego jest bardzo ważne, by jak najszybciej nauczyć nasze pociechy rozróżniania tego, co dobre, od rzeczy, które nie powinny mieć miejsca.

Dlatego z wielką dumą zachęcam Państwa do lektury książki „Mama, tata bajki piszą. Dzieci bajki ilustrują". Ta pozycja to efekt wspólnej pracy Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie oraz Biblioteki Pedagogicznej w Skawinie, a także owoc dwóch gminnych konkursów „Mama, tata bajkę piszą" i „Dzieci bajki ilustrują". W ten sposób powstał zbiór napisany przez rodziców, wzbogacony tekstami biblioterapeutów i pedagogów, pięknie zilustrowany przez najmłodszych uczniów naszej gminy. Czytając go, jestem pełen nadziei, że przyszłe pokolenie będzie miało bardzo pozytywny wpływ na Skawinę, Polskę i cały świat.

Niech ta książka umili Państwu chwile spędzone ze swoimi dziećmi. To one są naszą największą wartością, a wychowanie ich w duchu sympatii dla bliźniego, poszanowania jego uczuć i opinii sprawi, że świat zmieni się na lepsze dla każdego z nas. Czego z całą mocą Państwu i sobie życzę.

z poważaniem

„Profilaktyka to spotkanie z drugim człowiekiem
w atmosferze życzliwości, empatii i zrozumienia;
jest czasem poświęconym innym
w celu przeciwdziałania niepożądanym zachowaniom.
To nadzieja na lepsze jutro”
prof. Zbigniew. B. Gaś

Wprowadzenie

Szanowni Państwo,

Skawina jest miastem otwartym na młodzież, przyjaznym dzieciom i rodzinie, w którym od wielu lat podejmuje się szereg działań profilaktycznych mających na celu promowanie zdrowego stylu życia, zapobieganie zagrożeniom, a także rozwijanie umiejętności radzenia sobie z wymogami współczesnego świata. Działania profilaktyczne prowadzone przez Urząd Miasta i Gminy w Skawinie oraz liczne instytucje, placówki oświatowe, organizacje pozarządowe i osoby mają szczególne znaczenie w odniesieniu do najmłodszych mieszkańców naszej gminy.

Jednym z przykładów takich właśnie oddziaływań profilaktycznych są prowadzone przez Bibliotekę Pedagogiczną w Skawinie działania z zakresu biblio- i bajkoterapii. Zaliczyć do nich można realizowane na terenie wszystkich placówek oświatowych gminy warsztaty bajko- i biblioterapeutyczne dla dzieci i młodzieży, biblioterapia jest też przedmiotem licznych konferencji i szkoleń oraz warsztatów adresowanych do nauczycieli i bibliotekarzy.

W ramach współpracy pomiędzy Urzędem Miasta i Gminy w Skawinie oraz Biblioteką Pedagogiczną w Skawinie, w 2011 roku w ramach Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii wydano pierwszy tomik bajek terapeutycznych pt. „Bajkowa niania. Bajki pomagajki dla najmłodszych”. Kolejne lata zaowocowały następnymi publikacjami: „Magiczne bajki na dziecięce smutki. Bajki pomagajki dla nieco starszych dzieci”, „Nastolatkiem być…” oraz audiobookiem „Bajkowe sposoby na dziecięce słabostki. Bajki pomagajki dla dzieci

młodszych i starszych". Teksty zamieszczone w tych zbiorkach tworzyli biblioterapeuci – praktycy, bibliotekarze i pedagodzy mający doświadczenie warsztatowe. W 2013 roku postanowiono oddać głos amatorom – uczestnikom warsztatów bądź osobom, które chciały w swoich tekstach zwrócić uwagę na nurtujące je problemy. Biblioteka Pedagogiczna w Skawinie oraz Urząd Miasta i Gminy w Skawinie ogłosiły pierwszy gminny konkurs na bajkę profilaktyczną „Młodzi dzieciom bajki piszą". Owocem trzech kolejnych edycji tegoż konkursu był zbiorek zatytułowany „Młodzi dzieciom bajki piszą. Dzieci bajki ilustrują", w którym znalazło się siedem tekstów gimnazjalistów, zilustrowanych przez dzieci klas 4-6 szkoły podstawowej.

Z radością oddajemy w Państwa ręce kolejny już tomik skawińskich bajek terapeutycznych. W tym roku organizatorzy konkursu na bajkę profilaktyczną po raz pierwszy zdecydowali się zaadresować go do rodziców – mieszkańców gminy Skawina. W jego wyniku otrzymali teksty, z których wybrano trzy spełniające kryteria bajki profilaktycznej, najwyżej ocenione przez jury konkursowe. Zbiór wzbogacono bajkami napisanymi przez biblioterapeutów i pedagogów, a dzieci z klas 1-3 zilustrowały bajki, w ramach konkursu „Dzieci bajki ilustrują". W ten sposób powstał kolejny (mamy nadzieję, że nie ostatni) skawiński zbiorek bajek terapeutycznych – tym razem autorstwa rodziców i specjalistów, pięknie zilustrowany przez dzieci. Jako pomysłodawcy i wydawcy uznaliśmy, że książka stworzona przez mieszkańców gminy będzie najlepszym prezentem dla nich samych, ich dzieci, a być może – w przyszłości zainspiruje też nauczycieli i wychowawców do kolejnych działań profilaktycznych, z wykorzystaniem bajko- i biblioterapii.

Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia tego zbiorku, życzymy Państwu miłej lektury i wielu pomysłów na nowe, równie ciekawe i cenne teksty.

Krystyna Droździewicz,
Lidia Ippoldt
Małgorzata Kopeć

Kornelka i król Bałagan

W małym domku, który znajdował się w pięknym ogrodzie, mieszkała razem z rodzicami dziewczynka o imieniu Kornelka. Była radosna i zawsze uśmiechnięta. Wszyscy mówili do niej Nelka. Nelka miała bardzo dużo zabawek, którymi lubiła się bawić, jednak po skończonej zabawie nie zawsze trafiały one na swoje miejsce. Lalki, klocki, puzzle, kredki, książki leżały porozrzucane na podłodze, a nawet pod łóżkiem. Prawdopodobnie nie było im tam zbyt wygodnie, ale niestety dziewczynka nie lubiła sprzątać swojego pokoju, mimo że często szukała różnych zabawek, które w tym bałaganie niełatwo było znaleźć. Tak było i tym razem...

Wieczorem Kornelka szukała swojej ulubionej przytulanki – Fafika – brązowego pieska z łatką na oku, z którym zawsze zasypiała. Bawiła się nim rano, a teraz gdzieś przepadł. Usiadła


BIEDNY FAFIK!!!
ZAPOMNIANY W TYM BAŁAG
MUSZĘ GO
URATOWAĆ!!!


ANIE!!!

smutna na łóżku, zastanawiając się, gdzie jeszcze może poszukać Fafika. Nagle zauważyła, że spod poduszki wystaje coś brązowego. Ucieszyła się, że może to być jej zguba, i sięgnęła ręką pod poduszkę. Nie był to jednak Fafik, tylko jego kolega kotek Ciapek.

– Widziałeś może Fafika? – zapytała z nadzieją w głosie dziewczynka.

– Nelko, Fafik ma kłopoty, zabrał go do swojego pałacu król Bałagan. Musisz go uratować! Schowałem się przed Bałaganem pod tą poduszką, ale Fafik nie zdążył uciec.

– Ale jak mam go uratować? Nie wiem, jak mam tam dotrzeć – Nelka była bardzo zmartwiona.

– Pokażę ci drogę, ale musisz się pośpieszyć, zanim król zabierze inne twoje zabawki.

Nelka uważnie wysłuchała wskazówek Ciapka. Musiała uratować przyjaciela. Wybiegła na podwórko. W ogrodzie, pod starym dębem, tak jak mówił kotek, był otwór.

Dziewczynka przykucnęła przy drzewie, zamknęła oczy i zastukała trzy razy w pień. Kiedy otworzyła oczy, ukazała się przed nią ogromna budowla z papieru i połamanych kredek.

– To jest pałac króla Bałagana – pomyślała dziewczynka i odważnie otworzyła do niego wrota. Podążała długim korytarzem, gdy nagle zobaczyła wielki pokój. Miał duże okna, a drzwi zamknięte były na klucz. Przy klamce wisiała olbrzymia kłódka. Przez okno dostrzegła w pokoju smutnego Fafika i wiele innych zabawek, równie zmartwionych, jak jej piesek. Wszystkie tęskniły za swoimi właścicielami. Fafik, gdy zobaczył Nelkę, bardzo się ucieszył.

– Wiedziałem, że mnie uratujesz! – zawołał – pomóż nam się wydostać z tego pokoju.

Dziewczynka rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby zniszczyć wielką kłódkę. Zobaczyła dużą kredkę, wzięła ją

do rąk i uderzyła w kłódkę. Za drugim uderzeniem zamek rozpadł się i drzwi do pokoju stały otworem. Przyjaciele padli sobie w ramiona.

– Dlaczego król Bałagan cię porwał? – zapytała Nelka.

– Król nie jest zły, tylko trochę się nudzi. Gdy widzi w swej magicznej kuli, że jakieś dziecko nie dba o swoje zabawki, po prostu zabiera mu je i sam się nimi bawi. Król bardzo nie lubi, gdy dzieci nie troszczą się o swoje ulubione zabawki.

Nelkę zastanowiły słowa Fafika. Przypomniała sobie, ile razy jej zabawki leżały w nieładzie.

Z zamyślenia wyrwały ją słowa pieska.

– Musimy uwolnić pozostałe zabawki, Nelko. Jest ich tutaj bardzo dużo. Chodź za mną!

Nelka pobiegła za Fafikiem. Dotarli do innych komnat, gdzie było dużo różnych zabawek: lalek, misiów, samochodzików, pajacyków. Przyjaciele zaczęli szybko otwierać drzwi i uwalniać więźniów króla Bałagana.

– Fafiku, jak zwrócimy te wszystkie zabawki ich właścicielom? – zapytała Nelka, gdy już otworzyli wszystkie pokoje.

– Znam sposób, ale teraz musimy szybko uciekać, zanim król zorientuje się, że ktoś był w jego pałacu.

Wszyscy wybiegli na zewnątrz.

– A teraz niech każdy zamknie oczy i pomyśli o swoim domu, a kiedy wróci, niech opowie dziecku o królu Bałaganie i jego pałacu. Ty też zamknij oczy, Nelko, a znów będziemy w twoim pokoju – powiedział piesek. Dziewczynka wykonała polecenie i już po chwili siedzieli na łóżku Kornelki.

– Dziękuję ci za pomoc, byłaś bardzo dzielna – Fafik zwrócił się do przyjaciółki.

– Co mam zrobić, żeby król już nigdy was nie zabrał? – zapytała zatroskana dziewczynka – i czy można jakoś pomóc temu królowi? – Nelce zrobiło się go trochę żal.

– Poukładaj zabawki na swoje miejsce, poodkurzaj podłogę, a wszystko będzie dobrze – odpowiedział Fafik. – Jeśli król Bałagan zobaczy, że dzieci sprzątają w swoich pokojach i dbają o zabawki, będzie zadowolony. Nie będzie już musiał ich zabierać i troszczyć się o nie sam.

Nelka zabrała się do porządków i niedługo pokój lśnił czystością, a wszystkie zabawki były na swoich miejscach.

Kiedy wieczorem zajrzała do niego mama dziewczynki, nie mogła uwierzyć, jaki panuje w nim porządek. Była dumna ze swojej córeczki, a Nelka od tej pory zawsze pamiętała o tym, by po skończonej zabawie odłożyć zabawki na swoje miejsce.

Po kilku dniach król Bałagan popatrzył w swoją magiczną kulę. Zobaczył pokoje dzieci, w których panował porządek. Wszystkie zabawki były szczęśliwe, że mają swoje miejsce i dzieci o nie dbają. Widząc to, król bardzo się ucieszył. Był również szczęśliwy, dlatego że znalazł przyjaciela – małego misia, z którym już nigdy się nie nudził.

Tekst: Monika Klich
Ilustracja: Lilianna Adamska
Szkoła Podstawowa nr 1 w Skawinie

Mała Owieczka

Wysoko w górach żyło sobie stado owiec. Zwierzęta w tym stadzie były duże, piękne i miały grubą, błyszczącą wełnę, wyglądały na dobrze odżywione i bardzo silne. Codzienne wychodziły na pastwisko i wieczorem wracały do swojej zagrody. Między tymi Dużymi Owcami żyła Maleńka Owieczka. Była najmniejsza ze stada, miała cieniutką wełnę, malutkie raciczki i była niedożywiona. Duże Owce nie były dla niej miłe. Wręcz przeciwnie. Gdy Mała Owieczka chciała się pożywić i zjeść trochę siana, Duże Owce zawsze zastępowały jej drogę do pożywienia i ostro tupały raciczkami. Gdy Mała Owieczka próbowała napić się ze strumienia, Duże Owce robiły to samo. Małej Owieczce tylko czasami udało się coś zjeść lub wypić. Była ciągle głodna i spragniona. W słoneczne dni Duże Owce chowały się do cienia i wypychały spod niego Małą Owieczkę. Owieczka musiała



znosić spiekotę dnia i często było jej słabo. Zawsze szła na końcu stada i wyjadała jedynie resztki trawy z łąki, którą wcześniej odwiedziły Duże Owce. Małej Owieczce było bardzo przykro z tego powodu. W dodatku żadna z Owiec nie chciała z nią rozmawiać ani się przyjaźnić. Duże Owce wstydziły się tego, że mają taką Owcę w stadzie, i w żadnym wypadku nie chciały się z nią przyjaźnić. Dokuczały jej z tego powodu, że była mała i chorowita. Owieczka czuła się bardzo samotna. Nie żywiła jednak urazy do Dużych Owiec. A nawet im pomagała. Często w nocy, gdy nie mogła spać, wstawała ze skromnego posłania i lizała chore raciczki Dużych Owiec, poranione od skał. Duże Owce nawet o tym nie wiedziały. A rano wstawały zdrowsze i lepiej się czuły. Później Mała Owieczka patrzyła w niebo, na księżyc i szła ponownie spać. Rano wstawała i od razu doznawała przykrości ze strony Dużych Owiec.

Aż któregoś razu… usłyszała o Wielkim Pasterzu. Usłyszała o nim, gdy rozmawiały między sobą dwie Duże Owce ze stada. Mówiły, że Wielki Pasterz jest dobry dla wszystkich owiec, że prowadzi je na zielone łąki i do czystych strumieni, a na noc zaprowadza do zagrody. W Małą Owieczkę wstąpiła nadzieja. Pomyślała sobie, że to musi być bardzo dobra osoba, skoro troszczy się o wszystkie owce, a więc o nią też. Znajdzie więc może przyjaciela i nigdy już nie będzie się czuć samotna. Postanowiła dotrzeć do Wielkiego Pasterza. Wiedziała tylko tyle, że znaleźć go może idącego na początku stada. Nie wiedziała jednak, jak tam się może dostać. Gdy tylko próbowała dojść do początku stada, Duże Owce natychmiast zastępowały jej drogę i kopały raciczkami.

W końcu wpadła na pomysł. Wzięła ze stodoły stare, czarne futro i nałożyła je na siebie. Podeszła do stada i gdy Duże Owce ją zobaczyły, natychmiast zaczęły się rozstępować. Mówiły:

– Czarna Owca w naszym stadzie, tego jeszcze nie było. Nie chcemy jej tutaj, brzydzimy się nią.

Nie chciały jej nawet dotknąć, dlatego rozstępowały się i tak Mała Owieczka znalazła się na początku stada, blisko Wielkiego Pasterza. Zrzuciła czarne futro i weszła Pasterzowi na kolana. Wielki Pasterz przytulił mocno Małą Owieczkę i ucałował. Mała Owieczka wiedziała już teraz, że nigdy już nie będzie się czuć samotna, że zawsze będzie przy niej Wielki Pasterz. Od tamtej pory jej życie się zmieniło. Duże Owce nie dokuczały jej, ponieważ wiedziały, że zawsze Małą Owieczkę będzie bronił Wielki Pasterz, którego bardzo szanowały i przed którym czuły respekt.

Tekst: Agnieszka Ejsmont
Ilustracja: Martyna Hanusiak
Szkoła Podstawowa w Rzozowie

Niestraszny strach

Mały pluszowy niedźwiadek o imieniu Misia był bardzo zaniepokojony. Jego brązowe paciorkowate oczka spoglądały niespokojnie w okno dziecięcego pokoju, za którym widać było gromadzące się na niebie coraz ciemniejsze chmury. Wiatr wzmagał się i wył jak szalony, szarpiąc gwałtownie korony brzóz, rosnących na trawniku za oknem. Stadko spłoszonych ptaków, z dużą sroką na czele, szukało schronienia przed zacinającym deszczem na gzymsie pod dachem. Nadciągała burza i nie trzeba było być szczególnie uważnym obserwatorem, by zobaczyć, że brązowe futerko Misi drżało ze strachu. Misia bowiem bardzo się bała burzy.

Inne zabawki w pokoju nie zwracały uwagi na zmieniającą się pogodę i w najlepsze kontynuowały swoje codzienne zajęcia. Modelinowy piłkarzyk Ziutek z zapałem kozłował łaciatą piłkę,





dwa pluszowe pieski Maks i Taks przekomarzały się na swojej ulubionej poduszce, a inne zabawki gawędziły ze sobą albo przeglądały książki z obrazkami.

Dobroduszna zebra Miecia pierwsza zauważyła niepokój Misi i objęła ją łapkami, wyczuwając, że mała bardzo się czegoś boi. Zauważyła też, że Misia z trwogą obserwuje zachmurzone niebo, a gdy rozległ się pierwszy grzmot i ta wzdrygnęła się bojaźliwie, Miecia zrozumiała, czego tak mały pluszowy niedźwiadek bardzo się boi..

– Nie bój się, Misiu – szepnęła zebra Miecia do uszka małej Misi. – To tylko burza, naturalne zjawisko pogodowe i niegroźne, kiedy przebywa się w bezpiecznym mieszkaniu.

– Tak, wiem – odparła Misia, bojaźliwym szeptem – ale błyski są straszne...

I nagle zamknęła oczka, bo właśnie jaskrawa błyskawica przecięła niebo srebrnym zygzakiem.

– Kochana Misiu – przytuliła niedźwiadka zebra Miecia. – piorun wygląda groźnie na niebie, ale jest zupełnie niegroźny dla kogoś, kto przebywa w murach budynku. Wystarczy przeczekać burzę w mieszkaniu albo w innym zadaszonym miejscu, nie wychodzić na zewnątrz, a zwłaszcza w góry, i burza nie może nam zaszkodzić – Miecia uspokajała Misię, głaszcząc łagodnie jej łapkę.

Inne zabawki również zauważyły burzę za oknem, choć nie przestraszyły się jej tak, jak Misia. Nie uszło jednak ich uwadze, że Misia się boi, a Miecia próbuje ją uspokoić. Wystarczyło kilka porozumiewawczych spojrzeń i przyjaciele pluszowego niedźwiadka ruszyli do akcji.

Maks i Taks wspólnymi siłami zasunęli zasłony w pokoju i zamiast widoku burzliwego, czarnego nieba, rozświetlanego raz po raz przez zygzakowate błyskawice pojawiły się duże, ciepłe wzory zasłon, w których dominowało złoto i beż. W pokoiku zrobi-

ło się przytulnie i kolorowo, a Misia przestała mrużyć oczka ze strachu przed widokiem błyskawic.

Ale to nie wszystko! Lalka Paulinka i piłkarzyk Ziutek wyciągnęli z kącika pudełko z klockami i zaczęli budować domek z płotkiem i budą dla psa, zapraszając Misię, by im pomogła. Misia wraz z Miecią przystąpiły do wyszukiwania odpowiednich klocków i po chwili cała gromadka pracowała przy wznoszeniu budowli, nie zwracając najmniejszej uwagi na burzę, która grzmiała i błyskała za zamkniętym oknem.

Misia zapomniała o strachu. Z zapałem i z uśmiechem na pyszczku współpracowała z grupą przyjaciół przy konstrukcji z klocków. Mądra, życzliwa Miecia patrzyła z uśmiechem na metamorfozę Misi oraz na krąg przyjaciół, na których – jak się okazało – znowu można było liczyć. Na stoliczku pod oknem już leżała książka z obrazkami, przygotowana do wspólnego oglądania, gdyby burza trwała dłużej niż budowanie domku z klocków i gdyby zachodziła potrzeba dalszego odwracania uwagi Misi od tego, co się dzieje za oknem…

– I tak z pozoru groźna burza okazała się zupełnie niestraszna – pomyślała Miecia i uśmiechnęła się do swoich przyjaciół, a zwłaszcza do Misi.

Tekst: Marta Jurek
Ilustracja: Adam Knapik
Szkoła Podstawowa w Jaśkowicach

Pawie oczka

Była sobie Rodzina Motyli: Tata Motyl, Mama Motyl i Dziewczynka Motyl. Mieszkali na Łące i byli bardzo szczęśliwi. Ich domem był piękny kwiat. Mieli wspaniałych sąsiadów.

Któregoś dnia…

Na ich Łąkę wjechała wielka koparka i zaorała mieszkania wszystkich zwierząt, w tym owadów. Mieszkańcy Łąki musieli uciekać i szukać dla siebie nowych domów. Taki los spotkał Rodzinę Motyli. Wszyscy byli przerażeni i zastanawiali się, gdzie znajdą nowe mieszkania. Rodzina Motyli długo szukała odpowiedniej łąki, aż w końcu przyleciała do starego lasu, pośrodku którego znajdowała się piękna Łąka. Rodzina szybko znalazła sobie kolorowy kwiat, w którym zamieszkała. Rodzice w ciągu paru dni znaleźli pracę w fabryce nektaru i zapisali swoje dziecko do nowej szkoły. Wszystko się zaczęło układać.

Jednak Dziewczynka Motyl nie była szczęśliwa, gdyż inne Dzieci Owady zaczęły jej od pierwszego dnia dokuczać. Okazało się, że jedynie ona ma na skrzydłach po dwa pawie oczka, a inne motyle po jednym. Dokuczały jej nie tylko Dzieci Motyle, ale i inne Owady, podpuszczane przez Motyle, a po pewnym czasie zaczęli to robić mieszkańcy całej Łąki. Dziewczyna Motyl czuła się bardzo samotna z tego powodu. Nikt nie chciał się z nią zaprzyjaźnić. Czuła się źle i to zaczęło się odbijać na ocenach dotąd wzorowej uczennicy w szkole. Rodzice zauważyli słabsze oceny i smutek na twarzy ich dziecka. Pytali, co się dzieje, ale ich córka odpowiadała, że nic. Taka sytuacja trwała dość długo. Dziewczyna uczyła się coraz gorzej i bardziej zamykała się w sobie. Przestała latać nad Łąką, bo wstydziła się swoich pawich oczek. Inne owady z całej Łąki dokuczały jej, a ona nie potrafiła się obronić i nie przejmować tym.

Któregoś dnia nie wytrzymała i powiedziała wszystko rodzicom. Mamie i Tacie Motylom zrobiło się bardzo smutno. Przecież to nie była niczyja wina, że ich córka ma po dwa pawie oczka na skrzydłach, a inne Motyle nie. Taka się urodziła. Zastanawiali się, co mają zrobić. W końcu udali się o Dyrekcji Szkoły. Pani Dyrektor wysłuchała skargi rodziców i obiecała, że porozmawia z uczniami i ich rodzicami. Mama i Tata Motyle zaczęli też rozmawiać o tej sprawie z sąsiadami. A oni ich tylko wyśmiali. Rozmowy nic nie pomogły. Owady nadal wyśmiewały się z Dziewczyny Motyla. Sytuacja stała się trudna do wytrzymania dla całej rodziny. Rodzina Motyli nie chciała opuszczać Łąki. Rodzice w fabryce dobrze zarabiali, a ich Kwiat okazał się pięknym i wygodnym mieszkaniem. Szkoda im było rezygnować z takich warunków. Zastanawiali się, co robić… Może jednak wyjedziemy? – pytali niepewnie siebie.

Aż pewnego dnia…

Na Łąkę przylecieli Król i Królowa Wszystkich Motyli i ich syn Książę. Łąka została pięknie przystrojona z okazji takiej wizyty. Była





cudowna pogoda. Pośrodku Łąki zgromadziły się wszystkie Owady, także rodzina Motyli. Nastąpiło uroczyste powitanie, a potem poczęstunek. Mieszkańcy Łąki nie wiedzieli, jaki jest powód wizyty. Kiedy więc Król i Królowa zabrali głos, wszyscy słuchali z uwagą.

Król i Królowa rzekli: – Szukamy dla naszego Syna Motyla żony. Byliśmy na wielu Łąkach, ale nigdzie nie znaleźliśmy odpowiedniej kandydatki. Może u was znajdziemy wybrankę dla naszego Syna? Pokażcie nam swoje córki.

Wszystkie młode dziewczyny Motyle zaczęły się przechadzać przed Królem i Królową i ich Synem. Pokazywały swoje skrzydła, wykonywały popisowe loty, podsuwały pyszne potrawy zrobione przez siebie. Jednak żadna z nich nie spodobała się Rodzinie Królewskiej. Nagle Królowa rzekła:

– A co to za piękna dziewczyna chowa się za skrzydłami innych motyli? Wyjdź, proszę, na środek.

Dziewczyna Motyl wyszła. Cała Rodzina królewska krzyknęła z zachwytu:

– Jakie masz piękne skrzydła! Dlaczego chowasz się za innych?

Dziewczyna Motyl była bardzo zawstydzona. W dodatku jej pawie oczka zaczęły intensywnie błyszczeć z powodu zdenerwowania i Dziewczyna Motyl bardzo się tego wstydziła, jednak musiała odpowiedzieć. Przecież mówili do niej Władcy Wszystkich Motyli. Powiedziała:

– Chowam się za wszystkich, bo wstydzę się swoich skrzydeł. Są takie brzydkie. – Kto ci to powiedział? – zapytała Królowa.

Dziewczyna bała się odezwać. Wszyscy zgromadzeni na Łące patrzyli na nią.

– Cała Łąka śmieje się ze mnie i dokucza moim rodzicom, że mam brzydkie skrzydła, bo mają one po dwa pawie oczka, jak nikt na tej Łące – wydusiła z siebie.

W Królowej aż zawrzało. Jej twarz stała się czerwona. Zapytała więc mieszkańców Łąki:

– Czy to prawda?

Wszyscy spuścili głowę i wymruczeli:

– Tak.

Królowa rzekła:

– Skoro tak, to rozkażę wichrom, by zniszczyły wszystkie kwiaty na tej Łące, by żaden owad nie mógł tu mieszkać, a Ciebie – i tu zwróciła się do Dziewczyny Motyla – uczynię moją synową. Masz najpiękniejsze skrzydła, jakie w życiu widziałam. Prawda, Synu?

Książę był tego samego zdania. Jemu także spodobała się Dziewczyna Motyl. Od razu zaważył, że ma piękną twarz i piękne skrzydła. Dziewczyna Motyl zadrżała i rzekła:

– Pani, to dla mnie wielki zaszczyt, ale proszę, nie niszcz Łąki. Daje ona pracę i jedzenie wielu Owadom. Co oni zrobią, gdy zniszczysz im ich dom? Przebacz im ich zniewagi. Ja już im tego nie pamiętam. Na to Królowa rzekła:

– Dobrze. Nie zniszczę Łąki. Jednak nadal chciałabym, byś została moją synową.

Wtedy Książę podszedł do Dziewczyny Motyla i zapytał:

– Najpiękniejsza dziewczyno na tej Łące, czy zostaniesz moją żoną? Dziewczyna popatrzyła Księciu w oczy i rzekła:

– Tak!

Książę Motyl też jej się bardzo spodobał. Gdy nałożył pierścionek zaręczynowy na palec wybranki i oboje wzbili się nad Łąkę, wszyscy zobaczyli, że Książę ma na skrzydłach po dwa pawie oczka.

Nikt od tej pory nie odważył się wyśmiewać z Dziewczyny Motyla. A nawet wstyd każdego ogarnął za takie zachowanie. Młoda para zamieszkała pośrodku Łąki w Wielkiej Róży i niedługo doczekała się pięknego potomstwa.

Tekst: Agnieszka Ejsmont
Ilustracja: Jakub Juszczak
Szkoła Podstawowa w Kopance

Zabawiaki

Wcale nie dawno temu i wcale nie daleko wydarzyła się historia, o której chcę Wam dzisiaj opowiedzieć. Być może nawet jakaś jej część działa się właśnie u Was w domu. Otóż, o ile mi wiadomo, od prastarych czasów, gdy w jakimś domu pojawiało się nowo narodzone dziecko, wraz z nim w pojawiał się również Zabawiak. Ktoś z Was zapyta zapewne: „Kim są Zabawiaki?". Otóż Zabawiaki to bardzo mądre i sympatyczne istotki, których codziennym zadaniem jest podpowiadanie dzieciom przeróżnych zabaw. Na pewno znowu zapytacie: „Jak to robią?". Otóż Zabawiaki są tak małe, że wielkością dorównują łebkowi od szpilki. Dzięki temu całkiem swobodnie mogą się gdzieś ukryć w kąciku ucha dziecka lub na rzęsie oka i stamtąd z powodzeniem podpowiadać mu, w co może się dzisiaj pobawić. Oczywiście Zabawiaki są bardzo różne, jedne lubią grę w szachy, układa-

nie puzzli lub czytanie bajek, inne natomiast cały dzień grałyby w piłkę, jeździły na rowerze i wspinały się po najwyższych drzewach. Jest jeszcze trzeci typ, mój ulubiony – to te, które najlepiej bawią się wtedy, gdy razem z dziećmi mogą rozsypać mąkę po całej kuchni, bo bawią się w sklep, uszyć płaszcz dla Spider-Mana z nowej koszuli taty albo zrobić makijaż kosmetykami mamy. Zabawiaki nigdy nie tracą ochoty na zabawę, dlatego gdy dzieci, z którymi się bawiły, dorastają, żegnają się z nimi czule i odchodzą do kolejnego nowo narodzonego dziecka.

Najcenniejszą rzeczą, jaką posiadają Zabawiaki, jest ich magiczna księga zabaw. Księga ta jest tak gruba, że nie zmieściłaby się na najdłuższej półce z książkami. Zapisane są w niej wszystkie zabawki i zabawy, w jakie bawią się dzieci i jakie dotychczas wymyślono. Jedne z nich są bardzo nowoczesne, inne bardzo stare – takie, w które bawili się jeszcze wasi dziadkowie, a nawet pradziadkowie. Gdy jakaś zabawa lub zabawka została raz zapisana w magicznej księdze Zabawiaków, nie można jej już nigdy stamtąd usunąć. I tak od dawien dawna te małe stworki były najlepszymi przyjaciółmi dzieci i wesoło razem z nimi spędzały czas.

Sytuacja ta trwałaby zapewne do dzisiaj, gdyby nie pewna zła czarownica. Wiedźma, o której mowa, miała na imię Multimedia, chorowała na otyłość, szpecił ją wielki garb na plecach oraz okulary o bardzo grubych szkłach i mieszkała w wysokim biurowcu, w samym centrum wielkiego miasta. W wieżowcu tym było mnóstwo chipsów i cukierków, które Multimedia podjadała w trakcie pracy. Musicie bowiem wiedzieć, że Multimedia była znanym wynalazcą. W pokoju, w którym pracowała, roiło się od jej wynalazków. Znajdowały się tam najnowsze oprogramowania komputerowe, twarde dyski, smartfony, tablety, smartwatche i wiele, wiele innych. Wiedźma pracowała nad swoimi wynalazkami dniami i nocami, a w pracy pomagał jej stworzo-


CHIPSS
TABLET
GOOGLE ...
PLIK
PLIK
ZABAWIAKI
13:20


BAJKI
KLOCKI
SZACHY
MONOPOLI
PUZLE

ny przez nią cyberkot o imieniu Android. Do konstruowania swoich wynalazków używała smart kuli w technologii 4K oraz indukcyjnego termokotła, a poruszała się samosterującym, hybrydowym miotłolotem.

Multimedia miała jednak jeden problem – jeden, ale za to bardzo wielki – żadne z dzieci nie chciało jej wynalazków, ponieważ ich nie potrzebowały, były bowiem zajęte świetną zabawą z Zabawiakami. Czarownica szczerze więc nienawidziła za to małych stworków, psuły jej bowiem interes. Wiedźma nieustannie myślała nad sposobem, który by jej pozwolił pozbyć się Zabawiaków. Wreszcie pewnego dnia przyszedł jej do głowy bardzo chytry plan. Zaprosiła Zabawiaki do swojego biurowca i skrzeczącym głosem przedstawiła im propozycję. – Moi drodzy! Po co się męczycie i przerzucacie stronice waszej magicznej księgi w poszukiwaniu zabaw dla dzieci? Mogę wam zaoferować zapisanie jej w skondensowanym komputerowym pliku tekstowym. Pomieści on znacznie więcej zabaw niż wasza księga, zajmie o wiele mniej miejsca, a znalezienie jakiejś zabawy będzie dużo szybsze. Musicie jedynie na krótką chwilkę pożyczyć mi waszą księgę, abym mogła ją zeskanować i zapisać w odpowiednich programach i plikach. Nie chcę za to żadnej zapłaty. Zrobię to dla was całkowicie za darmo. Jedyne, czego bym chciała, to umieścić kilka nowych zabaw w waszej księdze.

Zabawiaki nie przeczuwały podstępu czarownicy, a ponieważ jej wynalazek rzeczywiście mógł ułatwić im wyszukiwanie zabaw, z czego bardzo się cieszyły, po krótkim namyśle zgodziły się na propozycję Multimedii. Gdy tylko Zabawiaki zaczęły korzystać z nowej wersji księgi, dzieci bardzo szybko poznały zabawy Multimedii, do których potrzebne były jej wynalazki. Coraz więcej dzieci kupowało tablety, telefony, konsole, komputery i inne rzeczy powstałe w biurowcu wiedźmy. Dzieciaki spędzały coraz więcej czasu, bawiąc się nimi, a coraz rzadziej

sięgały po inne zabawy z magicznej księgi. Po krótkim czasie nie chciały się już bawić niczym innym, tylko wynalazkami czarownicy. Gdy Zabawiaki zorientowały się, jak bardzo wiedźma ich oszukała, było za późno. Dzieci nie chciały się już bawić w nic innego: płakały, krzyczały i tupały nogami. Jednak najgorsze nastąpiło dopiero później, ponieważ wszyscy, którzy używali zabawek wiedźmy, zaczęli się do niej upodabniać: tyć, psuł się im wzrok i krzywił kręgosłup. Biedne Zabawiaki były zupełnie bezradne. Ponieważ nie dało się już usunąć zabaw Multimedii z magicznej księgi zabaw, jedyne, co mogły zrobić, to wymyślać coraz to nowsze i ciekawsze zabawy, by dzieci choć na chwilę bawiły się w coś innego.

I tak sytuacja ta trwa do dziś: wynalazki Multimedii nadal krążą po świecie, a Zabawiaki ciężko pracują i robią, co mogą, aby dzieci bawiły się również pozostałymi zabawkami. Raz im się udaje, a raz nie. Im częściej im się udaje, tym mniej swych wynalazków sprzedaje Multimedia. Jeśli więc któregoś dnia zobaczycie oczyma wyobraźni lub usłyszycie, że ktoś cichutko podpowiada Wam do ucha jakąś świetną zabawę, to nie zapomnijcie się z nim pobawić. Gwarantuję Wam, że Zabawiak będzie Wam za to bardzo wdzięczny.

Tekst: Marzena Cielecka-Kulisa
Ilustracja: Julia Sadowska
Szkoła Podstawowa w Zelczynie

Kornelka i pani Niechcemisię

W niewielkim miasteczku przy ulicy Wesołej wraz z rodzicami i babcią Anastazją mieszka dziewczynka o imieniu Kornelka. Wszyscy się bardzo kochają, a dziewczynka jest „oczkiem w głowie" dorosłych. Rodzice starają się zapewnić swojej córeczce wszystko, na co tylko przychodzi jej ochota, a babcia dogadza wnusi jak tylko umie. Niestety, w pokoju Kornelki niedawno zamieszkał nieproszony gość – pani Niechcemisię.

Gdy tylko mama poprosiła córeczkę o posprzątanie pokoju, słyszała: „Nie chce mi się". Podobną odpowiedź dostawał tatuś, kiedy proponował dziewczynce spacer do parku. Babci też nie udawało się przekonać wnusi do pomocy w ogródku czy wspólnej wyprawy do sklepu. Kornelka sama była zdziwiona swoim zachowaniem. Miała wrażenie, że niechciany gość odpowiada za nią rodzicom i babci. Próbowała mu przeszkodzić, tym bar-

dziej że widziała, jak przykro robi się dorosłym, gdy słyszą ciągle od dziewczynki: „Nie chce mi się" i „nie chce mi się". Niestety – niezapraszana pani była szybsza. Kornelka smutniała coraz bardziej, a szczególnie źle się czuła, gdy słyszała, że jest leniuszkiem.

Nadeszła jesień i dziewczynka wraz z mamą wyruszyła w swoją pierwszą drogę do szkoły. Mała uczennica była bardzo dumna. Ogromnie też cieszyła się, że pozna nowych kolegów. Mama szła obok córeczki, myśląc trochę ze strachem o tym, jak Kornelka poradzi sobie ze swoim lenistwem w szkole. Już na początku okazało się bowiem, że mamie i córce towarzyszy w drodze pani Niechcemisię. Gdy wszystkie weszły do szkolnej szatni i pani nauczycielka tam dyżurująca poprosiła, by dziewczynka pożegnała mamę i rozebrała się sama, Kornelka ze zdziwieniem i niepokojem usłyszała wypowiedziane swoim głosem: „Nie chce mi się". Zaskoczona pani nauczycielka popatrzyła na nową uczennicę i zrobiła groźną minę. Przestraszona dziewczynka szybko zdjęła płaszczyk i buty i pobiegła do swojej klasy, drżąc z obawy, że tam znowu spotka ją niemiła przygoda w towarzystwie pani Niechcemisię. Niestety, miała rację. Już na pierwszej lekcji, gdy miła pani wychowawczyni poprosiła dzieci o narysowanie przygody wakacyjnej, Kornelce wyrwało się całkiem głośne „Nie chce mi się". Zdziwieni koledzy odwrócili głowy w stronę uczennicy siedzącej w ostatniej ławce, a pani bardzo posmutniała. Podeszła do dziewczynki i próbowała z nią porozmawiać, ale Kornelia była tak przerażona swoim zachowaniem i zła na panią Niechcemisię, że tylko rozpłakała się głośno. Nie była w stanie wytłumaczyć, że to nie ona, ale jakaś okropna pani, która zamieszkała nieproszona u niej w pokoju, przyszła z nią dzisiaj do szkoły i podszeptuje jej swoją odpowiedź.

Do zakończenia lekcji dziewczynka siedziała naburmuszona i niezadowolona, a klasa jeszcze kilka razy usłyszała: „Nie chce


SZKOŁA
LEKCJA
Jestem chętna
- A właśnie, że mi się chce!


SZKOŁA
LEKCJA
nie chce mi się
„nie chce mi się"

mi się", gdy trzeba było opowiedzieć o swoich ulubionych zabawkach, zjeść drugie śniadanie, a nawet wyjść na podwórko. Oczywiście nikt z kolegów nie chciał się bawić z Kornelią i wszyscy patrzyli na nią z ogromnym zdziwieniem, a nawet złością.

Dziewczynka wróciła ze szkoły bardzo zła i smutna. Nie chciała nikomu opowiedzieć o swoim pierwszym spotkaniu z kolegami, a na drugi dzień wchodziła do klasy z ogromnym lękiem. Sytuacja powtarzała się niemal codziennie. Na każde polecenie pani lub propozycję wspólnej zabawy Kornelka odpowiadała zawsze identycznie: „Nie chce mi się". Wreszcie pani wychowawczyni poprosiła, by do szkoły przyszli rodzice uczennicy. Córka nie wiedziała, jak im to powiedzieć. Całe popołudnie chodziła smutna, milczała i nie chciała nic jeść. Rodzice wystraszyli się, że Kornelka jest chora, babcia już chciała dzwonić po znajomego lekarza, i wtedy dziewczynka odważyła się wreszcie opowiedzieć o całej sytuacji w szkole. Płacząc i krzycząc, wyjawiła domownikom swoją tajemnicę, wspominając o swojej niechcianej lokatorce – pani Niechcemisię. Zapewniła, że to właśnie ona podpowiada jej wszystkie „Nie chce mi się", gdy ktoś o coś dziewczynkę prosi czy coś jej proponuje. Dorośli z uwagą wysłuchali Kornelię, mama obiecała, że nazajutrz porozmawia z panią wychowawczynią, a tata stwierdził z troską, że trzeba koniecznie wyrzucić z ich domu tego nieproszonego gościa, jakim jest pani Niechcemisię. Wspólnie uznali, że należy popracować nad tym razem. Już tego wieczoru, gdy babcia usłyszała od wnusi „Nie chce mi się", zaproponowała, by Kornelka odpowiedziała swojej niechcianej lokatorce:

– A właśnie, że mi się chce!

Dziewczynka wypróbowała od razu babciny sposób, tupiąc przy okazji ze złością nogą.

I tak powoli, powoli w pokoju Kornelki coraz rzadziej panoszyła się pani Niechcemisię. Nie chodziła też z dziewczynką do

szkoły. Okazało się, że Kornelia jest bardzo miłą, koleżeńską uczennicą, którą wszyscy w klasie szybko polubili.

Dzisiaj dziewczynka niechętnie wspomina czasy, gdy mieszkała u niej pani Niechcemisię, i woli sobie nie przypominać, ile smutków i zmartwień mieli przez nią wtedy wszyscy w domu i w szkole. Na szczęście wspólnymi siłami, dzięki pomocy rodziców, babci, ale i pani w szkole, Kornelka jest dzisiaj wesołą, lubianą dziewczynką, z którą chętnie wszyscy się bawią, bo nie słyszą już od niej: „Nie chce mi się".

Tekst: Lidia Ippoldt
Ilustracja: Laura Maślanka
Zespół Placówek Oświatowych w Woli Radziszowskiej

Zaczarowane leśne przedszkole

Niedaleko małej, górskiej wsi, na skraju lasu, można trafić na piękną, kolorową polanę, na której żyje wiele zwierzątek. Mieszka tam rodzina zajączków, lisków, sarenek, a nawet niedźwiedzi. Każdy ze zwierzęcej rodziny ma swoje codzienne obowiązki. Rodzice udają się do pracy, a później na zakupy do pobliskich, leśnych sklepików. Dzieci natomiast uczęszczają do leśnego przedszkola lub szkoły, gdzie uczą się pilnie, by wyrosnąć na mądre zwierzęta. Wśród przedszkolnej gromadki są dwa liski – Franio i Miłosz, zajączek Gabryś, niedźwiadek Tadek i najmłodsza z nich – sarenka Patrycja. Sarenka dołączyła do grupy przedszkolaków niedawno i początkowo bardzo się cieszyła, że chodzi do tego leśnego, jak mówiła – zaczarowanego – przedszkola. Wcześniej, przechodząc z mamą obok bawiących

się dzieci, często pytała, kiedy wreszcie będzie mogła dołączyć do grona przedszkolaków. Zazdrościła im wspólnych zabaw, pięknych zjeżdżalni, huśtawek i karuzel stojących w przedszkolnym ogrodzie. Ona nie miała rodzeństwa, ich mieszkanko nie miało ogródka, było bardzo malutkie i nie mogła zapraszać tam swoich kolegów. Rzadko też bawiła się z rówieśnikami na polanie, bo nie miała wielu zabawek i nie wiedziała, czy to nie będzie przeszkadzać innym dzieciom. Na ogół wiele czasu spędzała z rodzicami, którzy wymyślali córeczce świetne zabawy.

Gdy więc któregoś dnia rodzice oznajmili Patrycji, że po wakacjach idzie do przedszkola, sarenka ogromnie się ucieszyła. Z radością przygotowywała się do tego wydarzenia. Wspólnie z mamą wybierała worek na kapcie, kolorowe pantofelki oraz wiele innych, najpotrzebniejszych rzeczy. Patrycja nie mogła się doczekać pierwszego dnia w przedszkolu.

Wreszcie sarenka wyruszyła wraz z mamą w swoją pierwszą przedszkolną drogę. Szła dumna i uśmiechnięta, ciesząc się, że już za chwilę spotka się z całą gromadką kolegów, których wcześniej z zazdrością obserwowała w przedszkolnym ogrodzie. Po czułych pożegnaniach z mamą Patrycja, tylko troszkę smutna z powodu pierwszego, dłuższego rozstania z rodzicami, pozwoliła wychowawczyni pani Jagodzie zaprowadzić się do sali, w której już bawiła się wesoło zwierzęca gromadka. Patrycja była tak podniecona spotkaniem z dziećmi, że nawet nie poczuła strachu czy wstydu z powodu pierwszego spotkania z kolegami. W końcu znała wszystkich wcześniej i nie miała się czego obawiać. Kiedy więc pani Jagoda przedstawiła ją dzieciom, powiedziała głośno:

– Cześć – i jeszcze raz, dla pewności, wymieniła swoje imię.

Wszyscy przerwali zabawę i zaczęli się ciekawie przyglądać nowej koleżance. Wreszcie któreś z dzieci odważyło się powiedzieć na głos:

– A, to ta mała, która mieszka na skraju polany, w małym, starym domku.

Kolejny przedszkolak dodał:

– I pewnie nic nie umie, bo nigdy nie bawi się z nami na polanie. Nie chcemy się bawić z maluchami!

Patrycja oczywiście doskonale słyszała uwagi kolegów i zrobiło jej się przykro. Do oczu napłynęły jej łzy i musiała się bardzo postarać, by się nie rozpłakać.

Pani Jagoda próbowała wytłumaczyć swojej grupie, że nie można tak mówić, szczególnie gdy się kogoś jeszcze w ogóle nie zna, ale dzieci niewiele się tym przejęły. Co prawda, już nie dokuczały sarence, nic o niej nie mówiły, ale do końca dnia nikt nie podszedł do nowej koleżanki, nie zaproponował zabawy, nie uśmiechnął się nawet do niej.

Patrycji robiło się coraz bardziej przykro. Nawet widok mamy, która przyszła po córeczkę, nie ucieszył jej jak zwykle. Smutna też wracała do domu, w ogóle nie odzywając się do mamy. Po powrocie do domu rodzice próbowali podpytywać córeczkę, jak było w przedszkolu, czy coś się stało, ale mała sarenka patrzyła tylko smutnymi oczami przez okno i nie miała ochoty na opowieści.

Na drugi dzień sarenka szła do przedszkola z ogromnym lękiem. Chyba z tego strachu rozbolał ją brzuszek i nie chciała nawet spróbować pysznego śniadania przygotowanego przez mamę. W przedszkolu znowu nikt się z nią nie bawił. Patrycja tylko czasami słyszała uwagi o swoich brzydkich kapciach, worku czy skarpetkach. I tak było codziennie…

Aż pewnego razu pani Jagoda ogłosiła, że następnego dnia każdy może przynieść swoją ulubioną zabawkę. Sarenka bardzo się ucieszyła, wiedząc, że w domu czeka jej ukochana, piękna, szmaciana lala Zuza. Rano szła do przedszkola w dużo lepszym nastroju. Z dumą myślała o tym, że jej lalka na pewno spodoba

się koleżankom. Gdy weszła do sali, zobaczyła dzieci trzymające swoje ulubione zabawki. Wśród nich były kolorowe, brzęczące autka, pięknie wystrojone lalki i wiele innych zabawek. Koledzy zauważyli lalkę Patrycji i zaczęli wołać:

– Zobaczcie! Zobaczcie, jaką paskudną lalkę przyniosła! – pierwszy krzyknął Tadek.

– Może znalazła ją po drodze, na wysypisku śmieci? – dodał Franek.

– Ja wiem, jej rodzice nie mają pieniędzy i nie mogą jej kupić nowych zabawek w naszym leśnym sklepie zabawkowym – stwierdził wreszcie Miłosz.

Patrycja dłużej nie mogła tego słuchać. Po chwili zdziwienia zrozumiała wreszcie, z czego śmieją się dzieci. Chwyciła Zuzę i wybiegła z płaczem z sali. Było jej wstyd, ale przede wszystkim czuła wielki smutek i żal do swoich kolegów. Wreszcie ogarnęła ją taka złość, że zaczęła kopać w szafkę ze swoimi rzeczami. Patrycja nie przypominała sobie, by kiedyś wcześniej tak się zachowywała. To wszystko dlatego, że była wściekła na dzieci, panią, rodziców i wreszcie na samą siebie.

– Dlaczego nie mam takich pięknych zabawek jak inni? – myślała z żalem.

– Czemu rodzice nie kupują mi nowych lalek? – zadawała sobie pytanie, czując żal do rodziców.

– Dlaczego pani Jagoda nic nie powiedziała dzieciom, gdy zaczęły się ze mnie śmiać? – zastanawiała się rozczarowana.

– Jak mogłam myśleć, że Zuza spodoba się koleżankom? Przecież one mają takie piękne, wystrojone księżniczki – rozmyślała zawiedzona. – Teraz już wszyscy wiedzą, że jesteśmy biedni – dodawała w myślach rozgoryczona Patrycja.

Sarenka od dawna wiedziała, że jej rodzicom czasami brakuje pieniędzy. Tata często tłumaczył córeczce, że muszą oszczędzać i nie mogą kupować wszystkiego, na co mieliby ochotę.


PREDŠKOLA


Przyjdź
lalka!

Dla Patrycji nie było to ważne. Najcenniejsze wydawało się to, co córka czuła w serduszku, wiedząc, że rodzice bardzo ją kochają. Była szczęśliwa, gdy mogli wspólnie spędzać czas, bawić się i śmiać z codziennych igraszek. Teraz mała sarenka była smutna i zła, jak jeszcze nigdy, przenigdy w życiu. Miała ochotę płakać, krzyczeć, kopać, jak się najdłużej da, chociaż wiedziała, że niewiele jej to pomoże.

Całą sytuację obserwowała pani Jagoda, stojąca w drzwiach przedszkolnej sali. Wcześniej rzeczywiście słyszała wszystko to, co mówiły dzieci.

Przedszkolanka zawołała Patrycję i na siłę wprowadziła ją do grupy, do której sarenka nie miała ochoty kiedykolwiek wracać. Pani Jagoda poprosiła dzieci o ciszę i zaczęła rozmowę. Zapytała, dlaczego koledzy powiedzieli Patrycji tyle przykrych słów i co im takiego złego zrobiła koleżanka, by musiała to wszystko usłyszeć. Dzieci tłumaczyły pani, że przecież ona jest łaciata, nie ma nic ładnego, ma brzydkie zabawki, nie ma nic ciekawego do opowiedzenia, bo nigdy nigdzie nie jeździ ze swoimi rodzicami i dlatego nie warto się z nią bawić. Zdziwiona pani zapytała, czy tylko o to chodzi. Gdy przedszkolaki potwierdziły, wychowawczyni bardzo posmutniała i stwierdziła, że nie przypuszczała, że jej grupa jest taka niemądra, by myśleć, że bawić się można tylko z tymi dziećmi, które mają piękne zabawki, czy wyjeżdżają w dalekie podróże. Zapytała też, czy któreś z dzieci kiedyś rozmawiało z Patrycją o tym, w co lubi się bawić, jakie zna gry, bajki, lub czym się interesuje. Niestety, nikt się nie zgłosił. Pani więc sama zaczęła sarenkę wypytywać o jej ulubione zabawy, o lalkę, którą przyniosła do przedszkola, bajki, które zna z książek czy telewizji. Okazało się, że Patrycja umie grać w tyle ciekawych gier i potrafi tak ciekawie opowiadać, że dzieci siedziały i z ogromnym zaciekawieniem słuchały koleżanki. Niektórzy nawet trochę zaczęli zazdrościć Patrycji,

że zna tyle atrakcyjnych zabaw. Powoli maluchy zaczęły pojedynczo podchodzić do sarenki. Wreszcie zebrała się cała grupa, która ze wstydem chórem krzyknęła:

– Bardzo przepraszamy, myśmy nie wiedzieli, że ty jesteś taka fajna!

Sarenka poczuła wielką ulgę i radość, że wszystko udało się wyjaśnić. Również pani Jagoda patrzyła teraz na swoje przedszkolaki z dumą, że same domyśliły się, iż trzeba przeprosić za swoje zachowanie. Później wszyscy odeszli do swoich zajęć. Patrycja szybko znalazła towarzyszy zabawy, którzy chcieli się od razu nauczyć nowych gier. Sarenka chętnie tłumaczyła kolegom, co trzeba zrobić. Po obiedzie z ogromną radością wracała do domu. Wieczorem z dumą opowiedziała zdziwionym nastrojem córki rodzicom o wydarzeniach w przedszkolu. Następnego dnia w przedszkolnej sali zwierzątek pojawiło się nowe, kolorowe hasło. Pani Jagoda odczytała je na głos:

– „Nie oceniaj nikogo po tym, jak wygląda i jakie ma zabawki. Najpierw z nim porozmawiaj i postaraj się go poznać" – czytała głośno i wyraźnie wychowawczyni.

– Będziemy sobie to często przypominać – powiedziała. – I będzie to oczywiście nasze wspólne, grupowe hasło – dodała szybko.

Wszystkie przedszkolaki z dumą pokiwały głowami i rozpoczęły wspólną, zgodną zabawę w swoim – teraz już naprawdę zaczarowanym przedszkolu.

Tekst: Lidia Ippoldt
Ilustracja: Maciej Piwowarczyk
Szkoła Podstawowa nr 3 w Skawinie

Zajączek Staś

Zając Staś był bardzo podekscytowany. Z radością założył na plecy nowy plecak i szybko zasznurował kolorowe trampki. W podskokach wybiegł z domu, by już w pierwszym dniu nie spóźnić się do leśnej szkoły. Dzisiaj bowiem zaczynał naukę w pierwszej klasie. Od dłuższego czasu odliczał dni dzielące go od tego wielkiego wydarzenia.

Nauczycielka, pani Sowa, przywitała go z uśmiechem.

– Dzień dobry, zajączku. Zajmij miejsce w swojej ławce – powiedziała pani Sowa, wskazując je skrzydłem.

Zając Staś zajrzał ukradkiem do klasy i zaraz zrobił krok w tył. Zorientował się, że prawie nikogo nie zna, i poczuł się bardzo nieswojo. Coś ścisnęło go za gardło, miał wrażenie, że zaczyna go boleć brzuszek, i nie mógł zrobić kroku. Nogi jakby przykleiły się do ziemi, a serduszko biło mu tak szybko i moc-

no, jakby przebiegł właśnie całe boisko, aby strzelić piłką gola w bramkę przeciwnika. Bał się wejść do środka.

– No, chodź, nie wstydź się. Zaraz wszyscy się poznamy – dodawała otuchy nauczycielka.

Niepewnie wystawił pyszczek, by po raz kolejny upewnić się, czy jest tam jego najlepszy kolega – dzięcioł Konrad. Odetchnął z ulgą, gdy dostrzegł przyjaciela podlatującego w jego stronę.

– O! Cześć, zajączku! Chodź do nas.

Zając wiele by oddał, by stać się teraz niewidzialnym. Zdobył się jednak na odwagę, wziął głęboki oddech i ze spuszczoną głową wślizgnął się do środka.

– Ja już wszystkich poznałem – kontynuował dzięcioł. – Przedstawiam ci misia Henryka, lisa Juliana, jeża Bartka, kukułkę Alicję, mrówkę Basię, wiewiórkę Hanię i dzika Dominika – wymienił jednym tchem.

Imiona zadzwoniły zajączkowi w uszach. Teraz zdenerwował się jeszcze bardziej. Zmartwił się, że nie zapamiętał ani jednego imienia, i był pewien, że wszyscy zaraz zaczną się z niego śmiać.

– Cześć, zajączku – przywitali go jednym głosem nowi koledzy i koleżanki.

– Czeeeść... – odpowiedział niepewnie i cichutko zajączek.

– Jak ci na imię? – zapytała wiewiórka Hania, zerkając na niego z drzewa, którego była uczepiona swymi pazurkami.

– Jaś. Raczej Adaś. Yyy...To znaczy pomyliło mi się... Sam już nie wiem... Staś – miotał się coraz bardziej zajączek.

– To jak w końcu? – zastanawiał się na głos lis Julian, machając na prawo i lewo swoją piękną rudą kitą.

– Masz aż trzy imiona? Ale ekstra! – skwitował jeż Bartek, który dopiero teraz okazał się jeżem, bo wcześniej przypominał kolczastą kulkę.

– Nie, nie, nie. Mam tylko jedno imię, Staś – tłumaczył rozdygotany zając.





– Ja mam na imię Henryk, ale wolę, jak wszyscy mówią do mnie Henio – przedstawił się miś i uśmiechnął szeroko, podając zajączkowi wieeelką łapę na powitanie.

– A ja Basia – usłyszał Staś cieniutki głosik, ale mimo że rozglądał się uważnie dookoła, nie zauważył, kto to powiedział. – Uważaj! Nie nadepnij mnie! Tu jestem! Stoję obok twojej lewej łapki!

Zajączek wytężył wzrok i dopiero po chwili zauważył obok siebie maleńką mrówkę.

– Ojej! Cześć! Niewiele brakowało – zauważył zajączek. – Bardzo cię przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Nie ty pierwszy tak mnie przestraszyłeś. Przed twoim przyjściem to samo przydarzyło się dzikowi Dominikowi.

Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem, a zajączek poczuł, że nie denerwuje się już tak bardzo.

– Czyli masz na imię Staś. Ja jestem Alicja – wykukała mu nad głową kukułka.

– A ja jestem Dominik – chrząknął dzik, kończąc jedzenie znalezionych w drodze do szkoły żołędzi.

– Henio, Julek, Bartek, Ala, Basia, Hania i Dominik – wyrecytował bezbłędnie zajączek.

– A ja? – dopominał się dzięcioł.

– I oczywiście Kondzio – dodał po chwili Staś.

– Brawo! Jak szybko zapamiętałeś! – pochwalił go lis Julek, a zajączek poczuł, że jego ciało nie jest już tak bardzo spięte, lepiej mu się oddycha, a łapki nie trzymają kurczowo miękkiego futerka.

– Kiedy tu przed chwilą wszedłeś, wyglądałeś na bardzo zdenerwowanego – zauważyła wiewiórka. – Powiedz, czego się bałeś.

– Nooo, bo wiecie... – zaczął niepewnym głosem zając. – Jak zobaczyłem was wszystkich razem, uśmiechniętych, bawiących

się, a ja nikogo z was nie znałem, to pomyślałem, że będziecie się ze mnie śmiać i że nie będziecie chcieli się ze mną przywitać, a już na pewno nie będziecie mieli ochoty ze mną rozmawiać i bawić się – wytłumaczył jednym tchem zajączek i poczuł, że znowu zaczyna się troszkę denerwować.

Zając Staś nie lubił nowych sytuacji. Wydawało mu się wtedy, że wszyscy mu się przyglądają. Obawiał się, że zrobi coś źle albo że przytrafią mu się same najgorsze rzeczy – że się potknie, przewróci; że coś strąci, zrzuci, rozleje; że ktoś na niego nakrzyczy albo będzie się z niego śmiał; że nie będzie wiedzieć, co powiedzieć, albo co gorsza – jak już zdobędzie się na odwagę, żeby wydusić z siebie słowo – nikt go nie zrozumie; że nie będzie potrafił wytłumaczyć, co miał na myśli albo że ze zdenerwowania język mu się poplącze i powie coś niewyraźnie.

– Ja się bałam, że wszyscy mnie podepczą! – oznajmiła mrówka Basia, wyciągając z maleńkiego woreczka kamizelkę odblaskową.

– Ja się bałem, że nikt nie będzie się chciał ze mną przywitać, bo jestem kłujący – przyznał jeż Bartek.

– Ja się martwiłem, że wszyscy będą się mnie bali i nikt nie będzie chciał się ze mną bawić, bo jestem duży i wyglądam na groźnego – dodał miś Henio.

– A ja się obawiałem, że nie będzie nic do jedzenia i w szkole będę głodny – podsumował dzik Dominik.

– Jejku! Myślałem, że tylko ja się czegoś boję – przyznał z nadzieją i radością w głosie zajączek.

– Naprawdę?! – dopytywał z niedowierzaniem lis Julek. – Obserwowaliśmy cię, jak idziesz do szkoły, i wszyscy podziwialiśmy, jak daleko potrafisz skakać. Nikt z nas nie potrafi robić takich długich susów. Patrzyliśmy z podziwem, jak świetnie to robisz! Widząc, jak zwinnie przeskakujesz nawet największe kałuże, byliśmy pewni, że taki świetny skoczek niczego się nie boi.

Zając zaczerwienił się nieco. Zrobiło mu się bardzo miło. Na te słowa trochę się zawstydził, ale jednocześnie ucieszył, że nowi przyjaciele zauważyli, iż jest w czymś dobry. To sprawiło, że resztki zdenerwowania i niepokoju ustąpiły całkowicie. Zajączek odetchnął głęboko, zauważył, że przestał go boleć brzuszek, a ciało zrobiło się przyjemnie rozluźnione. Pokonał tremę i poznał nowych przyjaciół. Był z siebie dumny. Nie mógł się doczekać, aż wróci do domu i opowie wszystko rodzicom.

Tekst: Marta Jaskierny
Ilustracja: Lena Warmuz
Szkoła Podstawowa w Pozowicach


CHIPSS
TABLET
GOOGLE ...
PLIK
PLIK
ZABAWIAKI
13:20